



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych
po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60;
kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG**

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta
kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na pro-
wincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek

D A B.

Dopóki dąb nie straci swych zimowych liści,
Choćby słońce świeciło co raz promieniściej
I, choćby gaj ci pachniał woniami edemów,
Póty nie mów, że wiosna już nastała—nie mów!
Bo dąb, z czerwonym wieńcem na barkach olbrzy-

[ma,

Długo trwa na świadectwo, że nie przeszła zima;
Bo dąb powoli zbiera swe potężne soki
I powoli wiosenne przejmuję uroki.

Dość dla słabych pierwsiońków, dla lichych sasa-
[nek

Gdy zlekka je ogrzeje pierwszy wiosny ranek;
Dość dla brzozy i wierzyb skier bladego słońca,
Aby na nich zakwitła kiść zieleniejąca;
Ale dąb czeka jeszcze — za słabe to ciepło,
By zbudzić jego duszę snem zimy zakrzepłą.
Próżno zefir naokół jego głowy tańczy:

On nie czuje tej bladej wiosny samozwańczej.
I gdy sad, jak dziewczica w narzeczonej szatach,
Bieleje, wykąpany w śnieżno-bladych kwiatach
Jabłoni i czeremchy, śliwy i czereśni —

W ich szumie nie dosłyszysz jeszcze dąb tej pieśni,
Która ma odczarować jego sen zaklęty.

Czeka wciąż. I gdy w stawach grają żab lamenty,

Kiedy pękną kasztany, gdy zabrzęczą żuki,
Kiedy puszczą jawory, i graby, i buki,
Kiedy zazielenieją rozłożyste klony,
I akacya—i jesień ku ziemi schylony;
Gdy nawet za ogrodem—daleko—przez pole —
Różowym się obłokiem już mgławią topole —
Dąb czeka. I dopiero kiedy czas nastanie,
Że słyhać już słowików miłosne śpiewanie,
Gdy fijołek już więdnie, gdy wśród trzcin szelestu
Kwitnie bez i owocem trzęsie krzak agrestu;
Gdy pączek róży pęka i słowika wita:
Wówczas, wśród drzew ostatni — stary dąb zakwita.
Powoli na jedwabną zieloną murawę
Po kolei zeń liście spadają żółtawe
I powoli w ich miejscu z pączków się dobywa
Wiosennych młodych liści świeża zieleń żywa;
Bo dąb powoli zbiera swe potężne soki
I powoli wiosenne przejmuję uroki:
Ale gdy w jego łonie nowy puls uderzy,
Wówczas zdziera martwość zimowych puklerzy;
Ale gdy w jego łonie dość zbierze się żarów
Po kres jesieni szumi pieśnią swych konarów.

A. Lange.

BEZ WOLI

POWIEŚĆ

przez

WANĘ GROT BĘCZKOWSKĄ.

(Dalszy ciąg).

*

*

*

Na skraju lasu, który Zagórowo od sąsiedniego
klucza oddzielał, płonąła chata. Iskra z komina
padła na słomiany dach, słoma się zatliła, wiatr
rozdmychał i rozniósł ogień po całym dachu.
W mgnieniu oka chata stanęła w płomieniach.
Dym dusił, ogniste języki ślizgały się węzowo,
syczały, okrzyk zgrozy przeciął powietrze.

Z chaty wybiegła stara żydówka, ciągnąc za
sobą struchlałe żydzięta.

— *Gwałt, gwałt!* — krzyczała w niebogłosy
a wtórowały jej piskliwe głosy dziecięce.

Cały majątek, cała chudoba! środków ratun-
kowych nie było pod ręką. Chata stała samotna,
małe źródło i strumyczek, który z niego wy-
pływał, potrzebnej ilości wody dostarczyć nie
mogły.

Żydówka wpatrzyła się przerażonemi oczyma
w drobne punkciki, które zaczerniały na drodze
ode wsi i zbliżały się szybko. Wtem z lasu wypadł
człowiek i z rozkrzyżowanymi jak wiatrak ramio-
nami pędził ku chacie.

To Moszek Bomberg, dozorca sprzedanego
przez p. Dolewską lasu. Był niezbyt daleko od
domu i dojrzał dym i płomienie, buchające

w górę wysoko. Ach, jak on pędził! Wiatr mu rozwiewał siwe kosmyki włosów, poły chałata wydeły się jak żagle, tchu w piersiach brakło. W chacie zostawił Surę i małego Ieka, i Ruchłę i Lejzorkę i małe wnuczę od najstarszej córki, takie śliczne... takie mądre...

— Uf! — odetchnął pełną piersią, spostrzegłszy zbity w kupkę gromadkę dzieciaków przed pałacą się chatą. Skoczył ku nim z rykiem i szlochaniem.

Z wnętrza domu ozwał się płacz... Sura i Mosek spojrzeli na siebie przerażeni.

Żydówka krzyknęła, łamiąc ręce. Obejrzała się na gromadkę dzieci — brakło jednego. Małe wnuczę zostało w chacie: ukochana pie-szczota starych dziadków, Aronek-sierota. Mosek ryknął nieludzko i, nie namyślając się ani chwili, skoczył we drzwi pałacego się domu. Teraz dopiero podniósł się gwałt i lament nie do opisania. Wrzeszczała Sura, wrzeszczały dzieciaki, jak jeden głos okrzyk „tate“ rozdarł powietrze.

Na drodze ode wsi wzbił się tuman kurzu. Coraz bliżej i bliżej, wreszcie przed pałacą się chatą zatrzymało się kilka osób jadących konno. Panna Rumszańska skierowała konia w stronę płaczącej Sury.

— Moja kobieto, czego wy tak krzyczycie? — mówi łagodnie. Widzicie sami, że o ratunku mowy już być nie może. Brak wody, brak ludzi...

Trzask walących się belek wstrząsnął ścianami chaty. Z wnętrza jej dobył się jęk; jeszcze chwila, i na progu domu ukazał się człowiek z zawiniątkiem w rękach. Na głowie płonęły mu włosy, płonęła odzież, ledwo przestąpił próg chaty, padł jak nieżywy na ziemię. Sura rzuciła się ku niemu z rozdzierającym krzykiem, panie spazmowały, panowie zeskoczyli z koni.

Lila najpierwsza podeszła ku leżącemu. Szybkim ruchem zdjęła z głowy miękki filcowy kapelus i przycisnęła nim płonące włosy biedaka.

— Wody i palto twoje, hrabio! — rzekła krótko do hrabiego Zenona, stojącego obok niej.

Hrabia elegancką swoją okrywkę podał jej bez namysłu, Rolski po wodę skoczył.

Dzięki energicznej pomocy panny Rumszańskiej płonąca odzież została ugaszona, nim ogień dostał się do ciała; głowa tylko poparzoną była okropnie. Na lewej skroni nieszczęśliwy miał dużą ranę, z której krew się sączyła. Wypieszczonemi rączkami i własną chusteczką tamowała krew Lila.

Sura, tuląc do piersi uratowane niemowlę, kręła głosem, czepiając się sukni p. Rumszańskiej, i całowała ją gorąco.

Dostreżono pożar w Zagórowie. Służba z Kwapiewiczem na czele przybiegła z sikawkami i toporami, ale nie wiele już było do zrobienia. Ogień zniszczył wszystko, jedna tylko stodoła ocalała, dzięki temu, że wiatr był przeciwny.

Pod kierunkiem Lili umieszczono tam chorego i całą rodzinę.

Panna Rumszańska zwróciła się do Kwapiewicza:

— Poślij pan do dworu po żywność i pościel dla nich — rzekła. — Trzeba także sprowadzić lekarza; niech Józef natychmiast jedzie.

Poleciła raz jeszcze zrozpaczonej Surze częstą zmianę okładów i wskoczyła na koń.

— Możemy teraz udać się w dalszą drogę — rzekła, zwracając się do towarzystwa. — Mam nadzieję, że żadna przygoda nie przerwie nam spaceru. Jedźmy!

Rolski pierwszy popędził za nią.

— Przepięknie wyglądałaś pani w roli dobroczynnego bóstwa, — rzekł serdecznie. — Nawet płomienie ustępowały przed czarem twego spojrzenia. Nie przypuszczałem nigdy...

— Abyśmy posiadała odrobinę tego, co sercem zowią — przerwała mu Lila. — Czy tak?.. Niekoniecznie to pochlebne dla mnie! — śmiała się, patrząc na zakłopotanego Lucyana.

— Istotnie, tak jest; — rzekł otwarcie. — Znałem panią dotąd jako motyla o ślicznych barwach, tak rozmówianego w sobie, że już na jakiegokolwiek uczucia dla drugich nie stać panią było. Widzę

teraz, że wyrządziłem pani krzywdę, i szczerze za to przepraszam. Ach, jakie panie trudne do poznania jesteście! A my, niestety, nie wiele jeszcze mamy na tem polu doświadczenia!

Lila śmiała się, lekki dreszcz wstrząsał nią co chwila. — pobałła. Rolski to zauważył.

— Czy pani nie chłodno? — pyta. A może to nerwowy objaw, bardzo zresztą naturalny wobec wstrząsającego widoku...

— Prawdopodobnie za lekko jestem ubrana — odrzekła — zapominasz pan, że okrycia swe oddaliśmy na pastwę płomieni.

— Prawda!

Rolski obejrzał się niespokojnie.

— Musimy wracać — rzekł. — Niepodobna jechać dalej. Zaziębiłabyś się pani z pewnością, i za piękny czyn wcale nie wesola byłaby nagroda. Wracajmy, p. Lilo!

— Ani myślę! — odparła. — Nie zmieniam nigdy planów i nie cofam się z drogi.

Rolski próbował perswadować.

— P. Lilo — prosi. — P. Lilo! Zrób to pani dla babki i — zawahał się — i może dla kogoś jeszcze...

Zacięła konia szpicrutą; pomknął jak wicher. Rolski zwrócił się do reszty towarzystwa.

— Chłodno jest i p. Lila febrę dostała — rzekł. — Próbowałem namówić ją do powrotu; nie zgodziła się. Może państwo będziecie szczęśliwsi...

Hrabia, z pewną siebie miną, wysunął się naprzód.

— Zaraz to załatwię — rzekł z przesadą. — Powrócimy niebawem. Możecie państwo zawrócić ku domowi.

Lucyan drwiąco spojrział na niego.

— Czy tylko hrabia nie przeceniasz swego wpływu? P. Lila to uparta osobka...

— Bądź pan spokojny — odparł tamten z fanfaronadą. — „Au revoir“! Skłonił się i z wyzywającym uśmiechem podążył za Lila.

Kilka dowcipnych uwag, kilka ironicznych uśmiechów, i towarzystwo całe zawróciło ku domowi.

Rolski się ociągał. Jechał wolno, ostatni, i raz po raz głowę odwracał.

— Czy też Lila posłucha prośby hrabiego? — myślał — i jaki też jest dziś stosunek między nimi?

Niedługo czekał. Jak wicher przeleciał koło niego piękny arabczyk Lili, a podążający za nią hrabia ukłonił mu się w przejeździe z uśmiechem. Lucyan zagryzł wargi.

— Biedny ty, Stachu — mruknął — bronisz się zawzięcie od uznania tego, co jest aż nadto widoczne! Ona ani myśli o tobie...

Pociągnął zwolna za innymi. W pół godziny potem zastał już Lilę w salonie, śmiejącą się, rozbawioną. Hrabia tryumfator nie opuszczał jej ani na chwilę. P. Dolewska, niezwykle wzruszona, załamывała ręce, słuchając opowiadania o pożarze i przerażony wzrok obracała na wnuczkę.

— Ach, Lilo — szeptała — Lilo, jak ty mogłaś tak się narażać dla tych ludzi? Nie pojmuję...

— Oni mają także prawo do życia, babciu — odpowiada Lila, śmiejąc się z jej trwogi. — Nie mi się zresztą nie stało. Obmyłam ręce wodą kolońską...

— Bardzo się dziwię — mruknęła p. Dolewska niezadowolona. — Mogłaś być służbie kazać się zająć tym żydem... Do czego to podobne!

Rolski spojrział na nią ze wstrętem.

— Pani dobrodziejka zapomina — rzekł oschle, — że płonące włosy i odzież tego nieszczęśliwego na przybycie kogoś ze służby czekać-by nie chciały. Energia p. Lili uratowała ojca kilkorga dzieci i należy się jej za to wyraz uznania. Ja pierwszy chylił czoło przed tą malutką rączką, która tak cudownie rany leczyć umie. Zostawił chorego, mającego się względnie dobrze i opatrzonego, nim lekarz przyjedzie. To wiele znaczy.

— Jesteś pani bohaterką dnia — rzekł hrabia do Lili. — Ten przesadzony młodzieniec zamęczył panią ciągłym przypominaniem wypadku, który mi krew burzy. Pani się tak narażała, a mnie ogarniała rozpacz...

Omdlewające spojrzenie wlepił w twarz Lili. Piękna panna zerwała się szybko i pobiegła do fortepianu. Melodya „Les patineurs“ Meyerbera brylantową kaskadą dźwięków zabrzmiiała po sali. Lila grała bardzo wprawnie, ale Rolski nie lubił jej muzyki. Gdy grać zaczęła, wyszedł na balkon. Wsunąwszy się między zdobiące go krzewy, zamarzył o Halinie.

Ach jak on tęsknił! Miewał wprawdzie wiadomości od p. Bielowskiego, ale mu one nie wystarczały.

Bielowscy bawili w południowej Francji; Halina, jak ojciec donosił, wciąż była smutna i niezdrowa.

Rolski dumał właśnie nad tem, gdy lekki szelest zwrócił jego uwagę. Muzyka w salonie ucichła i w drzwiach balkonowych ujrzał teraz stojącą Lilę. Wsunął się głębiej jeszcze między krzewy, bo nie miał ochoty rozmawiać; Lila, nie spostrzegłszy go, przeszła w przeciwny koniec balkonu i usiadła.

Wraz po niej wpełznął hrabia.

— Jest tu moja bogini? — szepnął, pochylając się ku niej. — Jakżem rad, że chwilę chociaż będziemy sami! Tyle mam pani do powiedzenia... P. Lilo, wszak pozwoleń pani mówić z sobą otwarcie? Zawinił mi oboje i ja konsekwencye tego smutnego pomiędzy nami rozdwojenia odczułem aż nadto dotkliwie. Srogo mnie pani dotknęłaś, zaręczając się z Kamienieckim, i miałem nawet urażę do pani, bo przecież nie było między nami istotnego zerwania. Ja chciałem tylko podrażnić panią i ukarać; tymczasem pani mnie ukarałaś.

Lila śmiała się.

— Niefortunna próba, hrabio, nieprawdaż? — mówi bardzo z siebie zadowolona.

Hrabia po rączkę sięgnął.

— A tak — odpięła, krzywiąc się komicznie. — Już wiem, jak ta mała rączka drapać umie. Nie uwierzysz pani, ilem ja wycierpiał; w pierwszej chwili chciałem zabić Kamienieckiego, że mi szczęście moje zabiera. P. Lilo, powiedz mi, proszę, co zaszło teraz między tobą i narzeczoną? Brrr!... Aż się wstrząsam! Pani jego narzeczoną... A ja, co mam przecież prawa nieco dawniejsze, musiałem z zimną krwią patrzeć na to! Powiedz mi pani, dlaczego Stanisław bywał w Zagórowie przestęp? Choroba p. Kamienieckiej nie może być istotną przyczyną, dla której od tygodni kilku raczy zaniedbywać panią... Proszę... błagam, powiedz mi pani prawdę: czy nie mogłabym... czy pani nie chciałaś...

Lękał się dokończyć, bo Lila śmiała się jak szalona, a on nie mógł pojąć co ten śmiech znaczy. Czuł tylko, że odkiedy została narzeczoną innego, jest mu droższą, ponętniejszą i ogarniała go wściekłość, iż dobrowolnie pozbył się takiego skarbu.

Lucyan zaraz na wstępie rozmowy chciał odejść; i rzygał dla Stanisława zwalczyła skrupuły... „Nie mogę porzucić sposobności, która o charakterze Lili dać-by mogła jaką wskazówkę“ pomyślał — i zaczął słuchać uważnie.

— Więc o cóż ci chodzi, hrabio? — ozwała się wreszcie Lila — bo ostatecznie zbraknie mi cierpliwości. Co pan chcesz wiedzieć?

Hrabia najpierw szturm do rączek Lili przypuścił.

— Królowo moja — szepnął, całując je, — Bogini cudowna... czy ja nie mogłbym do dawnych praw powrócić? Kamieniecki się chwieje... Prawdopodobnie i matka i panna Bielowska nie mała pracowały nad nim, boć to wszystkim wiadomo, że p. Kamieniecka życzy sobie tego małżeństwa nie mogła.

Lila zerwała się.

— Dlaczego, hrabio? — pyta z błyskawicą gniewu w oczach — dlaczego?

Hrabia udał, że się waha.

— Ale bo... wygadałem się bezpotrzebnie — rzekł.

Zaintrygowana Lila nie myślała ustąpić.

— Mów-że, hrabio, nie dziwacz! — zawołała niecierpliwie — Zaczęłaś, musisz dokończyć. O co chodzi p. Kamienieckiej?

— Nie mogę, doprawdy, objaśnić pani szczegó-

łowo — ozwał się, udając przypartego do muru, hrabia. — Sam wiem niewiele...

— Więc mów co wiesz, hrabio! — zawołała. — Byle prędzej!

— Historia, która rozdzieliła rodziny Rumszańskich i Kamienieckich — zaczął opowiadać — należy do odległej przeszłości. Czy pani nie słyszała nie o wypadku, jaki miał miejsce?...

Zawahał się i umilkł.

Lila schwyła go za rękę.

— Kiedy? gdzie? — pyta gorączkowo. — Jaki wypadek?

— Wypadek, który spowodował przedwczesny zgon matki pani — dokończył hrabia.

Lila wzruszyła ramionami.

— Matka, o ile mi wiadomo, umarła wkrótce po moim urodzeniu — rzekła. — Nie więcej nie wiem, ale jakże mnie pan zaciekawiłeś!... Mów dalej, proszę...

— Nie wiem, czy mi wolno wdziierać się w tajemnice rodzinne i odsłaniać to, co chciało ukryć przed paniami... — rzekł hrabia, nieco zmieszany.

— Ale ja proszę — tupnęła nóżką Lila. — Ja chcę tego, ja wymagam! Nie męcz mię pan i mów od razu.

— Tylko dla szczęścia pani mogę popełnić tę niedyskrecję — rzekł, w istocie rzeczy ucieszony niezmiernie, że jej to powiedzieć może. — Matka pani, o czym słyszałaś niejednokrotnie, była bardzo piękną. Pomiedzy wielbicielami znalazł się i Kamieniecki ojciec Stanisława. Matka pani, oczywiście, nie była wcale winną... Zarozumiały don Juan czy uśmiech wesóły, czy zwykłe u pięknych kobiet zalotne spojrzenie, tłumaczył sobie inaczej. Zakochał się podobno szalenie. Nie było nic wielce zdrożnego ale... — zawahał się.

Lila porwała go za ramię. — Ale co? — pyta gorączkowo. — Cóż dalej?

— No, nie — odparł hrabia z wolna. — Tylko wynikiły z tego wszystkiego następstwa bardzo naturalne. Ojciec pani dowiedział się o tem... czy może sam coś dostrzegł... zrobił żonie scenę. Nie wiem, jak i co tam było; dość, że p. Rumszańska umarła wkrótce, a ojciec pani wyzwał Kamienieckiego i w tym pojedyńku zginął.

Lila osłupiała.

— A co się stało z Kamienieckim? — pyta stłumionym głosem.

— Kamienieckiemu kula prześwidrowała płuca i także zmarł wkrótce — odparł hrabia, udając zasmuconego. — Prawda, jaka to przykra historia? Ja sam przypadkiem, i to niezbyt dawno, dowiedziałem się...

Lila przerwała mu. — Dość już, dość, hrabio! — rzekła nakazująco. — Wiem com wiedzieć chciała. Nie dziękuję ci, bo i tak sowicie czujesz się wynagrodzonym przyjemnością, jaką sprawia pewnym istotom wdzieranie się w tajemnice swoich przyjaciół!

Hrabia się obraził.

— Co też pani mówił... Chciałem jedynie wyjaśnić nieco sytuację i — czemu bynajmniej nie zaprzeczam, coś na tem zyskać. Pani wiesz teraz wszystko i niepowinnaś się dziwić arcy-słusznej niechęci p. Kamienieckiej. Może i jej choroba w tym celu wymyślona... W każdym razie udało jej się... Stanisław bywać przestał... ja mam nadzieję powrócić do dawnych praw i zostać najszczęśliwszym z ludzi.

— Zawczasem pan układasz plany — rzekła Lila wyniosło. — Jestem narzeczona p. Kamienieckiego i nie mam zamiaru zrywać...

— Zaczekasz pani, aż on z panią zerwie! — zawołał hrabia, zapominając się. — Matka jest upartą i energiczną kobietą; znamy ją wszyscy. Stokroć lepiej, aby zerwanie nastąpiło ze strony pani...

— Bądź pan spokojny! — odparła Lila ozięble. — Nie może tu być mowy o zerwaniu. Gdyby nawet tak było, wyznam szczerze, iż zachęciłeś mię pan do walki. Zobaczymy: czy p. Stanisław się zawaha, gdy przyjdzie mu wybierać pomiędzy mną a matką...

Podniosła dumnie głowę i skierowała się ku drzwiom.

— Skończmy tę rozmowę — rzuciła przez ramię hrabiemu, który coś bełkotać zaczął. — zmęczyła mię...

Znikła we drzwiach do salonu wiodących; Lucyan wyszedł z ukrycia.

— A tom się ślicznych rzeczy dowiedział... — mruknął do siebie. — Biedny Stach, biedna Kamieniecka! Cała ta sprawa coraz gorzej się wikła. Co tu począć?

Smutny i zamyślony powracał w godzinę potem do domu; czuł, że ani Halina, ani on, ani Stanisław, o szczęściu i spokoju marzyć nie mogą. Życie prawie na wstępie dało im dużo goryczy, bez nadziei chwil szczęśliwych.

(Dalszy ciąg nastąpi).

List z Anglii

Londyn jest pełen ludzi, nietylko tych, którzy zjeżdżają się corocznie do stolicy w czasie sessyi parlamentu, ale i gości dostojnych ze stron różnych, pragnących złożyć królowej Wiktorii wyraz uczuć życzliwych i szacunku, na jaki dostojna ta pani zarobiła sobie przez życie — życie długie, bo dzień 24 maja był siedemdziesiątą piątą rocznicą jej urodzin, a 20 czerwca zamknął pięćdziesięcioletni okres jej panowania, które od początku aż do tej chwili było jednym ciągiem usiłowań, aby w krajach berłu jej podległych wzrastał moralny i materialny dobrobyt. Spodziewanym tu jest i młody kedyw Egiptu, Abbas pasza, na którego przybycie w d. 5 lipca przygotowały wspinały apartament w pałacu Buckingham; tego gościa królowej przedstawi jej ambasador sultana tureckiego, Rustem pasza.

Anglia w inny jeszcze sposób pragnie złożyć hołd królowej swojej. Literaci, ludzie uczeni, usiłują wykazać ten postęp w moralności i oświecie, jaki się za czasów jej panowania dokonał. Towarzystwo humanitarne, zostające pod jej patronatem szczególnym, „Royal human society“ a którego zadaniem jest ratunek życia ludzi, zagrożonych śmiercią gwałtowną, ogłosiło setne dwudzieste sprawozdanie swoje, wykazując, iż co rok zwiększa się liczba nagród za szlachetne czyny poświęcenia się dla bliźnich. W roku sprawozdawczym spełniono czynów takich 720, przyznano też tyle nagród a między temi: jeden medal złoty, jedenaście srebrnych, sto dziewięćdziesiąt brązowych, trzysta trzydzieści pięć świadectw na kartach welinowych, sto dwadzieścia na pergaminie i pięćdziesiąt dwie nagrody pieniężne w połączeniu ze świadectwem pod pieczęcią Towarzystwa. Jedną z nich otrzymał parowiec „Wildflower“, który w czasie wiosennych burz morskich spotkawszy na morzu silnie uszkodzony i zanurzeniem się w głąb zagrożony statek niemiecki „Ems“, pośpieszył mu na pomoc i holując, doprowadził szczęśliwie do przystani. Towarzystwo Norddeutscher Lloyd odwdzięczyło się śmiałym marynarzom ofiarą 160,000 marek, a Gladstone, któremu wiek, ani choroba nie wygasły w sercu ognia uczuć szlachetnych, przesłał załodze list z wyrazami uznania za czyn szlachetny miłości bliźniego, napisany z takim wyrazem uczuć gorącym, że łzy wzruszenia spływały na ogorzałe lica ludzi, zahartowanych w walkach z żywiołami, w których mocy było życie ich lub śmierć.

Cieszą się tu obecnie ludzie, że wielki starzec, jak naród angielski zwie wdzięcznie Gladstone'a, nie będzie kończył życia w bolesnej dlań ciemności; okulista Nettleshipe dokonał bardzo szczęśliwie operacji zdjęcia mu katarakty z prawego oka, drugie w podobny sposób operowanem będzie w jesieni, gdyż obecnie okrutna ta katarakta nie jest jeszcze dostatecznie na tem oku dojrzałą. Sił ducha nie przy tem ciężkiem przyjsciu Gladstone nie utracił, królowa Wiktorja zapragnęła przecież aby codziennie telegrafem przesyłane raporta lekarza zawiadomiała ją o stanie jego zdrowia, a książę i księżna Walii, księżna York, książę i księżna Teck, oraz inni członkowie rodziny królewskiej, również codziennie wiadomości tej zasięga-

li; setki całe listów i telegramów ze wszystkich okolic Anglii nadchodziły z zapytaniem: jak się miewa? co wzruszało go bardzo. — Ludzie są dobrzy — mówił — dobrzy są i sprawiedliwi, bo umieją ocenić chęci dobre...

— Zawsze je miałem — dodał — zawsze pragnąłem być użytecznym krajowi mojemu i współrodakom, ludziom w ogóle, tym zwłaszcza, którzy pracowali dla dobra ogólnego... Słowa te jego nie były czerzą deklamacyą, bo nigdy chęci egoistyczne nie stawały mu w poprzek drogi obowiązku, i obok tego umiał zawsze cenić tych, co go spełniali, a do szlachetnych rysów jego charakteru zaliczyć trzeba i to, że ceniąc wpływ poezji, wpływ sztuki na ludzką, podawał zawsze i dotąd podaje, rękę pomocną artystom, literatom, w ogóle ludziom zasłużonym społeczeństwu. Zmarł tu niedawno lekarz należący do tego rzędu, Andrzej Clarke; dzienniki podniosły jego zasługi, on przecież pierwszy odezwał się, że jestto obowiązkiem społeczeństwa, aby pamięć takich ludzi czerzoną była publicznie i za jego staraniem wniesionym zostanie cześć tej dówód, przecież nie pomnik z marmuru, lecz przy głównym szpitalu londyńskim pawilon noszący nazwę zmarłego.

Wielki Starzec zna też i rozumie znaczenie, wpływ sztuki na społeczeństwo i można go też zaliczyć do rzędu mecenasów, podających przecież rękę tylko talentom z natchnieniem szlachetnym, talentom prawdziwym. Nie odmówił też poparcia naszemu małemu skrzypkowi, Bronisowi Huberman, którego tutejszy organ muzyczny, „Musical News“, nazwał najcudowniejszym z cudowych dzieci. Jaki to talent, jaka siła muzykalna! dość powiedzieć, że odegrał na koncercie w Princes Hall, największej sali koncertowej w Londynie wielki koncert Beethovena. Wykonanie nazwały dzienniki cudownem; zachwyca on szczególnie publiczność tutejszą utworami Szopena i książe Krystyan Szlezwig Holsztyński wziął go pod szczególną swą opiekę; w pierwszych dniach lipca Bronis grać będzie przed królową w Windsorze. Popisywało się tu niedawno drugie nasze chłopię cudowne, skrzypek także, dziewięcioletni Artur Argiewicz; dał on najpierw koncert w ogromnej sali koncertowej, w Halli Książęcej, później wystąpił w wielkim koncercie zbiorowym w Halli Królewskiej, a wzięła w nim udział i Janotówna, której tu powodzi się niezmiernie.

Królowa Wiktorja lubi ja bardzo, nietylko jako artystkę. Ma artystka układ bardzo szlachetny, spokojny i wdzięczny niezmiernie, a gra zawsze bezinteresownie, skoro tylko koncert jest na cel jakiś pocziwy. Koncert w halli królewskiej był jednym z takich, chodziło tu o odnowienie bardzo starożytnego kościoła katolickiego we wschodniej dzielnicy Londynu, gdzie mieści się wiele naszych biedaków, robotników. Kardynał Vaughan stoi na czele patronatu tego przedsięwzięcia, do którego cegiełkę swoją przyłożył trzeci nasz artysta, Słowiński, który właśnie powrócił z Ameryki, gdzie zbierał obficie dolary i oklaski, których mu i tu nie szczędzą, a zbiegło się tu razem z wydaniem przekładu angielskiego nowelli i szkiców Sienkiewicza, pod tytułem: „Janko the Musician and other Stories, by Henryk Sienkiewicz.“ Przełożył to Jeremiasz Curtin, który niemało już przekładów z języka naszego na angielski drukował, a że ma talent, że umie odczuć to, co autor chciał wyrazić, więc oryginał zostaje oddany wiernie nietylko przez słowa, ale i ducha, który tu teął. Jedno z najpoważniejszych czasopism londyńskich, „Athenaeum“ podało ocenę przekładu bardzo przychylną, uważając to Curtin'owi za zasługę, że dał poznać czytelnikowi angielskiemu twórcy naszego pisarza, które recenzent nazywa potężnymi: „powerful.“ Szczególniej zajął go i wzruszył „Janko muzykant“ i „Bartek zwycięzca“, którego historję przytacza w streszczeniu. „Pamiętniki nauczyciela poznańskiego“ rozrzucają go i w ogólnym sądzie o Sienkiewiczu czyni uwagę, że oddanie stron uczucia jest w utworach jego szczególnie piękne i działa też najsilniej na czytelnika.

Curtin dodaje tu uwagę ogólną o literaturze naszej; dając jej miejsce wysokie w tegoczesnym piśmienictwie powszechnem, czyni obok tego uwagę dla społeczeństwa naszego pochlebną, że nie

ma w niem nigdy pisarzy podobnych Zoli. Udział kobiet uważa on za objaw wyższej, starej cywilizacji, która przesiąknęła w głąb, lecz pod tym względem żadne chyba piśmienictwo nie wyrównywa Anglii. Kobiety piszących jest tu liczba wielka, powieść szczególnie jest dziedziną, w których pióra ich przeważają, są one niemniej w literaturze peryodycznej, szczególnie w dziennikarstwie, a zawiązało się tu stowarzyszenie dziennikarek „The Society of women journalists,” pragnące rozszerzyć się na całą Europę. Trzeba to przyznać kobiecie angielskiej, że przy każdej sprawie wyższego znaczenia przewodniczy jej zawsze względ na dobro ogółu; towarzystwa przyjmują do grona swego wyłącznie osoby odpowiednio uzdolnione, lecz zarazem i używające opinii do brej — kobiety zacne. Przyjęcie odbywa się też przez ballotowanie i jeżeliby kandydatka miała jedną piątą galek czarnych, nie zostanie przyjęta, co nietylko poniża ją bardzo w opinii, ale przynosi stratę znaczną w korzystnych przywilejach, które przysługują stowarzyszeniom.

Mają one swoje gospodę w samym środku Londynu, gdzie mieści się biblioteka bardzo szacowna i pisma peryodyczne we wszelkich niemal językach europejskich; obok tego w razie choroby otrzymują zasiłek potrzebny, jak i w starości. Towarzystwo posiada zarząd odpowiednio czynny, ma bowiem przewodniczącą, która nosi tytuł prezesowej, oraz dziesięć vice-prezesowych i komisję, złożoną z dwudziestu członków. Prezesową została właśnie M-rs Hunghary, współpracowniczka pisma „Truth” (Prawda) osoba poważna i używająca w literackim świecie tutejszym opinii matrony zacnej, co znaczy tu, i zapewne wszędzie, bardzo wiele.

Utworzyło się tu niedawno stowarzyszenie „Związek narodowy,” przeciwko grom hazardownym, do których włączono i zakłady przy wyścigach, rujnujące nieraz dobrobyty i szczęście rodzin. Kapłan bardzo szanowny, biskup Barry, stanął na czele stowarzyszenia i stara się usilnie, aby parlament wydał prawo niedozwalające zakładów; jaki przecież będzie owoc tych chęci dobrych, wróżą tu różnie, bo dodać trzeba, że obecny prezes ministrów, więc osoba pierwsza w kraju po królowej, lord Rosebery, należy do zapalonych wyścigowców i na ostatnich wyścigach w Epsom zakładał się wraz z innymi o summy ogromne, które wydać nam się mogą bajecznymi. Już-to Anglicy chłodni są z pozoru tylko, bo we wszystko, co robią, wkładają tę siłę, której zawdzięczają wielkie zdobycze we wszelkich kierunkach wiedzy ludzkiej przez pracowite badania dokonane. W roku ubiegłym wyszło tu 170,234 tomów książek, a w liczbie tej 2.370 filozoficznych i teologicznych, 9.004 historycznych i biograficznych, 5.317 geograficznych i opisów podróży, 7.347 z dziedziny nauk przyrodniczych, fizycznych, matematycznych, oraz z zakresu sztuki, 2.138 powieści, dramatów i poezji, 830 z nauk społecznych, 23.488 książek dla młodego wieku. Byłoby rzeczą wielce pouczającą, gdyby obliczono tak ruch literatury we wszystkich krajach cywilizowanego świata, bo byłoby to podstawą do sądów, jakie są skutkiem działania tych twórców literackich na umysł, więc na kierunki życia ludzi.

Sztuka ma podobnie oddziaływanie swoje. Dorożna wystawa sztuki angielskiej, czternasta z kolei, otwarta właśnie została w Whitechapel, a aktu tego dokonał prof. Hubert Merkmer, malarz, przemawiający do zgromadzonych artystów i publiczności o wpływie, jaki wywiera na umysł ludzki sztuka szlachetna, ale potrzeba na to, aby szlachetnym był również ten, który sztukę tworzy. Jako przykład stawał przemawiający wielkiego artystę pendzla, Watts'a, którego obrazy znajdujące się na wystawie wykazują jak talent jego dojrzewał i wzrastał, jak kierował się w pracy swojej natchnieniem czystym, nie biorąc nigdy w rachunek tego, co zowie się powodzeniem, sławą, bogactwem. Watts doszedł do tego wszystkiego dzięki temu właśnie, że nie czynił zabiegów żadnych w tym kierunku, bo sztuka jest kochanką zazdrośną i nie chce podziału z tem zwłaszcza, co poziome jest i każe się artyście schylać ku ziemi.

W Londyńskim Towarzystwie Starożytności otwarta została niemal jednocześnie wystawa wykopalisk, dokonanych w dobrach księcia Wellingtona w Northhamshire. Proboszcz miejscowy trafił na ślad wielkiego miasta rzymskiego, Covel-la, zwanego następnie Silchester. Tow. Starożytności uwiadomione o tem odkryciu podjęło systematycznie rozpoczętą pracę i odsłoniło już całkowicie trzydzieści sześć akrów przestrzeni, lecz jest to część dopiero pracy. Miasto wzniosło się na miejscu już poprzednio zabudowanym i szczątki odkryte wykazują też budowlę dwojakiego systemu: z dziedzińcem, atrjum i korytarzami, obok tego różnią się ze względów klimatu od starorzymskich, zwłaszcza w Pompejach, od których są o wiele lepiej zosłonięte, nie mają perystylów, wszystkie komnaty zaopatrzone są w przyrząd do ogrzewania. Forum, bazylika i łaźnie publiczne są już w zupełności odkopane, przy czem wydobyto z pod zasłony wieków znaczną ilość domowych sprzętów, monet. Lat 1.400 spoczywały w grobowcu podziemnym i teraz znowu wyjrzały na światło dzienne.

Jakim był ten proces długi pogrzebu? Jak łatwo ziemi wchłaniało z wolna w siebie tę siedzibę ludzi, których kości zostały tu tylko na świadectwo ich istnienia? Londyńskie Towarzystwo przyjął naukę ma osobną kommisję, badającą zjawiska dotyczące kołysania się powierzchni ziemi. Darwin wynalazł dla kommisji tej wahadło bardzo wrażliwe, które najłepsze wstrząśnienie ziemi wprowadza w ruch; otóż jeden z członków kommisji urządził wahadło podobne w Birmingham i obserwował je w dniu trzęsienia ziemi w Grecji. Pierwszy ruch wahadła okazał się o godzinie 7 minucie 59 z rana, ruchy zwiększały się do godziny ósmej minut osiem, potem zaczęły słabnąć, ustaly na koniec o 20 minut na dziesięć, i porównawszy ten ruch wahadła z wiadomościami o tem, co się działo w Atenach, przekonano się, że między pierwszym wstrząśnięciem ziemi w Atenach a pierwszym ruchem wahadła w Birmingham upłynęło minut czternaście. Że zaś odległość jednej miejscowości od drugiej wynosi 2.500 kilometrów, zatem kołysanie się powierzchni ziemi od głównego punktu wstrząśnienia rozechodzi się z szybkością olbrzymią.

Wiedza człowieka rozszerza się coraz — coraz to dokładniej wciska się w tajemnice natury; czy przeciwko wiedzy owa da mu kiedykolwiek świadomość pierwszych przyczyn tych sił, którym ulega? Cudowne są już same skutki środków, któremi się posługuje, i oto nowy telegraf podziemny ma być przeprowadzony na przestrzeni 2.200 mil morskich od Waterville w Irlandyi do wyspy Canso w Nowej Szkocyi. Użytych tu ma być 445.000 kilogramów drutu miedzianego, 360.000 kilogramów gutaperki, 4.275.000 kilogramów drutu stalowego, 580.000 kilogramów drutu żelaznego, i tak człowiek będzie wiódł z człowiekiem drugim rozmowę przez tę przestrzeń...

A stałże się on obecnie, lepszym, duchowo doskonalszym? to pytanie wagi najwyższej. Dużo, dużo jest jeszcze złego na świecie, ale trzeba powtórzyć za poetą, że „swoich czasów śpiewak nie obwini,” bo jeżeli (złe nie dało się usunąć z pośród ludzkości mimo rozszerzonej wiedzy, więc głębszego wnuknięcia w zadanie, w cel człowieka wśród świata, wytwarza się coraz to więcej środków czynienia dobrze, walecznia ze złem, a do rzędu tego zaliczyć trzeba zawiązanie w Londynie z początkiem 1884 r. „Towarzystwa obrony dzieci przeciw okrutnemu obchodzeniu się z nimi” (Society for prevention of cruelty to children). Przewodniczący Towarzystwu, Benjamin Vaugh, wydał właśnie książkę pod tytułem: „Dziesięć lat obrony dzieci,” wykazującą, że Towarzystwo wsparło i obroniło przez ten czas ducha i ciało 109.364 dzieci; 6.500 rodziców zostało skazanych na więzienia i grzywny w summie 2.032 funt. ster. za opuszczenie ich moralne i materialne.

Bardzo rozumna i szlachetna jest przedmowa tej książki, zaczynająca się od słów Matki Najświętszej: „Otrzymałam człowieka przez Boga” — lecz nie chcąc przedłużać listu mego nadmiernie, sprawozdanie z dzieła tego dam w następnym.

Henryk.

Popis Instytutu Muzycznego.

W roku Pańskim 1893 Instytut Muzyczny obył się bez popisu, wskutek przeszkód wyjątkowych i podobno od Instytucji niezależnych, w obecnym więc roku starano się nam tę krzywdę zeszłoroczną wynagrodzić, tak ilościowo, jako też i jakościowo. Popis należał do rzędu bardzo zajmujących i w pewnych kierunkach, i to ważnych, wykazał bardzo wybitne rezultaty. Najważniejszą chwilą tego muzycznego poranku było odegranie na początku uwertury na orkiestrę, skomponowanej przez pana N. Piekara, ucznia klasy kompozytorskiej profesora Noskowskiego, a pod dyktando autora. Uwertura okazała się dziełem tak dobrem i zajmującym, że pozwala piękne wróżby stawiać o przyszłości kompozytorskiej pana Piekara. Myśli w niej są piękne, szerokie, śmiałe — forma bardzo dobrze wykończona, praca kontrpunktowa staranna, instrumentacja wyborna. Dzieło to nadewszystko ma polot, ma jakieś wyraźne poczucie ideału, co w dzisiejszej epoce pewnego wyczerpania się ogólnego bardzo cenną i charakterystyczną stanowi cechą. Zapal i stanowczość, manifestująca się w samym utworze, również przejawiały się i w dyrekcyi pana Piekara, która była jedną, pełną życia.

I drugą, bardzo interesującą, kompozycją poznaliśmy na tegorocznym popisie; była nią kantata na chór i orkiestrę, utworu prof. Pummera, który także pod względem rozwoju swej twórczości posiłkował się radami swego kolegi Noskowskiego. Zaletą tej kantaty jest plan jasny i wykończony; stroną ujemną — mała oryginalność tematów, przypominających Mendelssohna i Rubinstaina. Nawet sama forma tak dalece zbliża się do mendelssohnowskiej, że możnaby kantatę śmiało temu autorowi przypisać.

Tak więc zdarzył się ten rzadki wypadek, że na jednym popisie aż dwie nowe a wyróżniające się kompozycje posłyszeliśmy. Wobec rozwoju tego najważniejszego czynnika duchowego, jakim jest twórczość, dar ujęcia w kształty estetyczne polotu własnej myśli, należy wspomnieć i o dwóch ważnych czynnikach pomocniczych, materialnych, podnoszących doznane przez nas wrażenie. Czynniki te są: chór i orkiestra, które oba sprawowały się doskonale. Chór, pod wodzą p. Stattlera wyćwiczony, oddawna ustalił sobie reputację jako ciało karne i muzyczne — orkiestra w tym roku jeszcze wyraźniej, niż zwykle, zadokumentowała pomyślny swój rozwój. Kierownikiem jej jest p. Trombini, któremu z tego tytułu najszczerze należą się słowa uznania. Powtarzamy je z tem większym naciskiem, aby niemi oddać sprawiedliwość zdolnemu artyście, i, ile możliwości, skompensować sąd ujemny, jaki wyrzec musimy z powodu metody śpiewu tegoż profesora. Jest to w istocie faktem wielce ciekawym i niejednokrotnie sprawdzonym, że ludzie najzdolniejsi w pewnym zawodzie, nie syci zdobytych laurów i zasługi, szukają ich na innem polu, gdzie, lubo mniej słusznie, konieczność pragną uznania. Jak Fryderyk W. dbał o opinią flecisty, malarz Ingres o opinią dobrego skrzypka, tak znowu pan Trombini, wyborny skrzypek i dzielny kierownik orkiestry, walczy od lat kilku na polu techniki nauczycielsko-wokalnej z kompletnym brakiem zdrowych podstaw emisji i stara się nawet na drodze polemiki jej dowodzić, że rezultaty jego pracy są świetne. Tymczasem, gdyby już nie tylokrotnie poprzednie dowody, to występ popisowy uczennicy, panny D., mógł przekonać każdego, jak zwodniczymi są tu iluzje szanownego profesora. Osoba posiadająca głos z natury miły i ucho muzyczne przedstawiła się arcy-niekorzystnie, jedynie z powodu metody ścisłania gardła, doprowadzonej, zwłaszcza przy wydobywaniu wyższych tonów do komizmu niemal. Toniki te, cienkie i piskliwe, z niewymowną trudnością i widocznym wysiłkiem wydobyte, przypominały raczej eksperymety dzieci lub ludzi, chcących próbować głosu żartem, niżeli prawidłowo.

wo i niestrudzenie ukształtowane dźwięki muzyczne. Jak doniosły o tem pisma przed kilku miesiącami, pan Trombini usuwa się dobrowolnie z zajmowanej przez się posady profesora śpiewu; kroku tego, pełnego taktu, możemy tylko powinszować, tak nauczycielowi, jak Instytucji. Nauczyciel może znakomite oddać usługi, nie ucząc samego śpiewu, ale przygo towując np. *ensemble* operowe, ku czemu wybitne jego zdolności kierownicze i organizatorskie zdają się go stanowczo przeznaczać; na tej drodze śledzić gotowimy jego działalność z zajęciem i uznaniem.

Klasa wyższa fortepianowa miała jedną wybitną przedstawicielkę w osobie panny Jankowskiej, uczennicy prof. Michałowskiego. Wykonała ona (z towarzyszeniem na drugim fortepianie swego profesora) *Larghetto* i finał z koncertu *F moll* Szopena z prawdziwym wdziękiem, szlachetnym frazowaniem i techniką wielce wprawną. Jeżeli przy końcu finału delikatna jej ręka zdawała się czuć trochę zmęczoną, nie zmniejsza to bynajmniej uznania naszego dla jej widocznego talentu, oraz dla wyborczego kierunku jej studyów: wytrwałość jest kwestyą obcyca się z estradą, z publicznością, z góracem sal przepełnionych, i t. d. Jest to rzecz najzupełniej do nabycia; w młodym zwłaszcza wieku życzymy przyszłej artystce jak najczęstszych ku temu sposobności. Dwie inne uczennice: panny Reichlin (klasa prof. Michałowskiego), oraz panna Perl (klasa prof. Strobla) wykazały średnie uzdolnienie i wykonały swoje utwory poprawnie. Z naszego jednak osobistego punktu widzenia pragnęlibyśmy zaprotestować przeciw żywieniu uczennic tak mało posilną strawą, jak czezo-sentymentalne „*Andante*“ Liszta. W tej napuszonej stylu, w braku prostoty, w dykeyi nienaturalnej i zimnej, nie powinna Instytucja szukać wzorów dla swych wychowańców: Beethoven, klassycy, niech im dają podstawy smaku — Liszt zaś niech pozostanie w swych rapso dyach jako dopełnienie wyższej edukacji technicznej. Jego znaczenie w tym ostatnim kierunku jest wielkie i w nauce konieczne do przejścia; ale tam gdzie on indywidualnie sentymentalizuje — niepodobna iść za nim.

Uczeń klasy skrzypcowej prof. Barcewicza, p. Grudziński, w wykonaniu koncertu skrzypcowego Wieniawskiego wykazał, oczywiście, dobrą szkołę, przejawiającą się w swobodzie prawej ręki, w poprawności i jasności techniki, ale nie uwydatnił głębokiej indywidualności duchowej, ani też silnego tonu; wykonanie było w ogóle dość chłodne. Uczennica prof. Horbowskiego, panna Kamińska, odśpiewała recitativo i arię z *Don Karlosa* głosem ładnym, ciepłym i dobrze postawionym. Szlachetny organ śpiewaczki zapewne jeszcze się rozwinie pod względem ilościowym, to jest przybędzie mu parę tonów — ale już dziś dobra emisja, pięknie wyrobiony dźwięk głosu, przy widocznej zwłaszcza inteligencji i poczuciu, bardzo dobrze o przyszłości panny K. wróżyć pozwalają, profesorowie zaś jednają sobie z naszej strony szczerzy poklask i uznanie. Do rzędu dobrych wykonawców zaliczyć także musimy pana Lewaka ucznia klasy wiolonczellowej prof. Cynka, oraz pana Lovens'a, ucznia klasy waltorniowej prof. Malinowskiego. Dobrze odegrali na czterech pu zonach interesujący kwartet utworu swego profesora: Janina Perozner, Lachowski, Jaworski i Doński, należący do klasy profesora Pumnera.

Z odczytanego przez inspektora Instytutu sprawozdania za rok naukowy 1893/4 wypisujemy następujące liczby i nazwiska:

W ciągu roku szkolnego wykładało lekcy we wszystkich klassach 33 nauczycieli.

W pierwszym półroczu uczęszczało do Instytutu uczniów 172, uczennic 256, razem 428 osób. Z tej liczby było uczniów w klassie fortepianu 36, skrzypców 57, wiolonczelli 9, organu 12, kontrabas 4, śpiewu solowego 11, instrumentów dętych 46. Kobiet: w klassie fortepianu 227, skrzypiec 4, wiolonczelli 1 i śpiewu solowego 28.

W drugim półroczu uczęszczało uczniów 217 i 280 uczennic, razem 497 osób.

Z tej liczby kształciło się uczniów: w klassie fortepianu 42, kompozyty 3, w grze na skrzypcach 71, wiolonczelli 10, kontrabasie 7, organach

20, śpiewie solowym 13-tu, na instrumentach dętych 54-ch.

Uczennic było: w klassie fort. 244, śpiewu solowego 31, gry skrzyp. 6 i wiolonczeli jedna.

Dypłomy z ukończenia całkowitego kursu nauk otrzymali:

Z klasy fortepianu uczennice: p. p. H. Waserstrom, Janina Dikman, Zofia Perl, Aleksandra Podolec, Helena Rajchlin i Stanisława Stępińska.

Z klasy skrzypiec: Wacław Grudziński.

Z klasy śpiewu solowego: p. p. Anna Heft, Marya Witt, Wanda Kuśmierska, Aleksandra Dubrowina i Janina Kamińska.

Z klasy klarnetu: p. Ludwik Kruszewski.

Z klasy kompozyty: p. Feliks Konopasek.

Attestaty na kapelmistrzów wojskowych otrzymali: p. p. J. Amityn, Kosowski i W. Chrzanowski; z kształcących się zaś prywatnie: p. p. Pianowski, B. Radzyński i K. Fitkau.

Świadectwa nauczycielskie otrzymali:

Z klasy fortepianu: p. p. St. Berowska, M. Wendeniapina, M. Wereszczyńska, Janina Diehl, S. Landau, Stefania Montwillo, K. Mosdorf, Wł. Nowe, Z. Ślaska, Br. Fabiszewska, M. Fleontowa i H. Szymańska; z kształcących się prywatnie: p. p. Jadwiga i Anna Suchodolskie, Z. Kruszewski, H. Lewin i H. Zuchtmann.

Z klasy gry organowej: p. p. H. Markowski i Wacław Chrzanowski.

Z klasy skrzypcowej: J. Marjupolski, A. Marszand, J. Medlin.

Z klasy waltorni: p. p. Fr. Dawidowicz i A. Januszewski.

Jan Kleczyński

KOBIETY - POETKI

przez

ANTONIEGO PILECKIEGO

(Odczyty wygłoszone w Sali Ratuszowej w d. 9-ym, 11-ym, 12-ym i 13-ym Marca, na rzecz Osad Rolnych).

(Dalszy ciąg).

I oto pierwsze pytanie, jakie zadaje sobie Gabryela na wstępie prawie do zawodu literackiego: „Co to jest być poetką?“ — a dusza jej odpowiada, że jest to wydobyć się ze skorupy życia osobistego, a żyć życiem wyższem, duchowem:

„Nie być mężczyzną, nie być kobietą,

„Prawem, co ludzie mylnie nakreślą,

„Lecz być pojęciem, uczuciem, myślą,

„Dziewczyzna—to być poetką“.

Rzuca następnie okiem w swą przeszłość duchową i widzi, że w latach najmłodszych żyła życiem „kwiatka“, że później skrzydła orle u ramion poczuła i na skrzydłach tych na wyżyny ducha wzlatywała, aż wreszcie „kwiatka rozkosze, orla poloty zakula w łono kamienia“. Dusza jej została kamieniem, ale nie tą martwą bryłą, która nie ni- czuje, jeno tym kamieniem, którego „żyły iskrami płyną“. Znaczy to, że siły ducha swego w jedną wielką moc skupiła i nie boi się już ni burzy, ni piorunów. Aby się zabezpieczyć od złych wpływów świata, najdroższe skarby ducha ukryła pod twardą osłoną kamienia.

„Ja głaz dla innych, a światło sobie,

„Całej przeszłości zebrałam watek,

„W grób zakopałam i na tym grobie

„Strzegłam świątyni pamiątek“.

W tym prawie najpierwszym swym utworze młoda poetka dużo uczuć i myśli od razu wypowiada: jest w nim i wyrzeczenie się szczęścia osobistego i pozbycie się złudzeń młodocianych,

jest i hardość ducha, co się zamyka w sobie przed światem, jest poczucie sił nagromadzonych w głowie i w sercu. Zdawałoby się tylko, że poetka nie pragnie, aby iskry, płynące w żyłach kamienia wybuchnąć mogły tym płomieniem, przy którym ogrzałyby się serca i umysły ludzkie. Kreśli jednak w pierwszej części utworu pewien, choć niejasny jeszcze, program działania: chce stanąć do walki, gdy ujrzy „złego nad dobrem przewagę“, „niecną obłudę“, „grubą ciemnotę“, a gdyby jej sił zabrakło, prosi o pomoc siostrzeńtuzystek.

Przy tym pierwszym programie wytrwała dusza poetki, bo miała hart niezwykły, wytrwała, choć gromy w nią bily, choć szczęście, jak liść jesien-ny, z życia jej opadało. Najcięższy cios ogłuszał ją, ale nie powalał, a wnet od bólów osobistych pod znamię wyższych ideałów się kryła. Oto co pisze po śmierci brata swego Janusza, który był jej nad wyraz drogim, bo był dziecięciem jej ducha, jej ideałów, bo ona go moralnie odrodziła: „Smutne jakieś przeznaczenie nad całym naszym zawisto rodzeństwem; kropla jest los nasz w oceanie losów ogółu, lecz ta kropla właśnie zaprawiona jest gorzycą — marnieją najchętniejsze zdolności; śmierć lepsze zabiera głowy; ubóstwo trapi chętniejsze ku dobru innych serca. Jest, och! jest nad nami jakieś czarne, ciężkie przeznaczenie... I cóż ztąd, Erazmie?—czy myślisz, że ja rozpaczając zacznę? Ja przecież siostrą i uczennicą twoją jestem. Dalej, dalej, żyjmy! Co tam my! co tam szczęście lub niedola, co tam człowiek!—drobna jednostka, listek maleńki na wielkim drzewie stworzenia! Głupstwo i nędza — nie masz człowieka: są tylko ludzie i ludzkość, wiara i Bóg“.

Ból jednak, apatya i zwątpienie pozostawiły niezatarte bruzdy w duszy Gabryeli. W utworach jej od czasu do czasu odzywa się ten rozdźwięk głęboki, w którym czuć, że się ideały z życiem w sercu poetki pogodzić nie mogły. Kto wie, czy nawet w tem wrzeniu wewnętrznem nie tkwiła moc twórcza poetki. Gdy się serce jej z wiekiem uspokoiło, gdy umysł w zasobach wiedzy pozytywnej znalazł okruszyny prawdy, zamiast ich jednego ogromu, zamilkła pieśń na ustach śpiewaczki, jak gdyby już nie miała nic do powiedzenia światu w skardze serdecznej. Taka to już była widocznie organizacja artystyczna, którą tylko płomienna burza ducha ożywiła i zapładniała. Nawskroś kobiecego natury poetki najchętniej to światu mówiła, co jej serce szeptało. To wielkie uczucie, ta potęga miłości, która była całą treścią duszy niewieściej, wzięwszy za służebnicę swe rozum bystry, wyobraźnię żywą i płomienną, dała jej z czasem tę wewnętrzną harmonię, która niezbędna jest dla tworzenia dzieł prawdziwej wartości. Z temi skarbami zamknęła się poetka w swym maleńkim świecie. Naówczas twórczość jej zabłysła, nie tyle bogactwem pomysłów, ile ich oryginalnością, potęgą, niezwykłą expressją, głębią artystyczną i samodzielnem mistrzostwem. W małym zakresie życia tak zestrzeliła poetka promienie ducha swego, doszła do tak niezwykłego odczucia stanów psychicznych, że talent jej wzniósł się prawie na wyżyny wieszczonego jasnowidzenia. I oto po raz pierwszy pod piórem kobiety powstaje groza i siła dramatyczności psychicznej, powstają posągowe postacie Benjamina, Aspazyi i Cypryana w nieśmiertelnej „Pogance“.

Ażebym ten należycie ocenić, potrzeba nie zapominać ani na chwilę, że to nie powieść, ale poemat, i to poemat, który powstał w chwili bujnego jeszcze rozkwitu u nas romantyzmu. Zrozumieć ztąd łatwo mrok zagadkowości i tajemniczości, jaki rzuciła na tło jego wyobraźnia poetki, te romantyczne akcesorya, to pojawianie się bohaterki przy błysku piorunu, pewien brak realizmu w sytuacji, za który stokrotnie wynagradza nas głębokość prawdy psychologicznej. Niepodobna też napiętnować utworu tego znamięm marzycielstwa, jak to jeden z krytyków uczynił. Gdybyśmy taką miarę sądu przykładali do płodów twórczości poetycznej, a szczególnie z dawniejszej epoki, nie ostałyby się pod ciosami krytyki najdzielniejsze nawet utwory ducha wieszczonego. Pod przejściową formą artyzmu tkwi w dziełach

prawdziwie wielkich poetów treść ich nieśmiertelna, niespożyta, zawsze żywotna. W „Dziadach“ Mickiewicza poza „gustami“ i „upiorami“ widzimy wszechludzką tragedję duchowego ukochania kobiety. Mógłby Gustaw wypowiadać bóle swoje nie w postaci obłąkanego, nie z gałką cyprysu w rękę, nie w chacie pustelnika, ale gdzieś w gronie serdecznych przyjaciół; lecz śmiesznem byłoby czynić z tego zarzut autorowi. Takby napewno opowiadał swe cierpienia bohater doby dzisiejszej, ale nie bohater z epoki romantyzmu.

„Poganka“ to upostaciowanie starcia się z sobą najsilniejszych potęg duszy ludzkiej, to szalony wybuch płomieni, pożerających umysły i serca tych jednostek wyjątkowych, w których potęgi te górują nad innymi czynnikami życia. Ci, którzy zarzucają temu utworowi brak tła realnego, nie rozumieją, iż przedstawia on, nie zwykłych ludzi, ale potężne typy psychiczne. Bohaterowie „Poganki“ przypominają nam posągi olbrzymów, wyrosłe ponad miarę zwyczajnych ludzi, twarze tytanów, spoglądające na nas potęgą nieokiełznanej siły. Chociaż, obejrawszy się naokół, postaci takich nie ujrzymy, nie możemy jednak zaprzeczyć, że drga w ich rysach prawda duchowa, wiekuiste piękno twórczości. Czyż moc, która w nich tkwi, nie jest mocą ducha ludzkiego? — tylko, że wśród szarego życia dni powszednich moc ta rozprasza się na cząstki, tu i owdzie drgające w piersi człowieka, to mniejsze, to większe, ale zawsze cząstki tej samej potęgi? Czyż promienie słońca, rozpraszające się w przestrzeni, nie są samym właśnie blaskiem słonecznym? Czyż z drugiej strony, twarz Madonny Rafaela nie jest wielkim dziełem sztuki dlatego, że zupełnie podobnej twarzy na ziemi nie ujrzymy? Czy może nie dlatego właśnie jest tak piękna, że spromienioną w niej w jedno ognisko pojedyncze cząstki piękna ziemskiego? Tylko potężna natura artystyczna, tylko głębokie natchnienie mistrza sztuki, umie z drobnych cząstek nieśmiertelnej istoty ducha ludzkiego stworzyć olbrzymie dzieło sztuki, przedstawiające prototypy potęg tego ducha. Żyją one w błogosławionej krainie poezji, w krainie ideałów, w życie ludzkie technicznie ich przesyła moc żywotna, a dają nam one zrozumieć to, czego byśmy bez nich nigdy nie zrozumieli, czuć to, czego byśmy bez nich nigdy nie odczuli.

Ala zstąpmy z wyżyn pojęć oderwanych i spojrzmy w natchnione oblicze malarza Cypryana. W piersi jego płomień artyzmu pożarł wszystkie inne siły ducha. Więc dusza artysty żyje tylko w sztuce i dla sztuki. „Pokażcie nam takich Cypryanów!“ — ktoś może zagadnie — niema ich na świecie! Tak! to prawda! Tak olbrzymiej mocy ducha, w jednym kierunku działającej, takiego spotęgowania żądy twórczej, nie znajdziemy na wielkim targowisku świata. Kto wie, czy raz na wieki całe podobna postać, jak słup płomienisty, na drogach ludzkości zaświeci... Cypryana niema, to prawda! — Ale duch jego, rozbitý jest, jak wielki brylant, na tysiączne cząstki, i w piersi każdego prawdziwego artysty żyje taka cząstka — żyje i walczy z innymi pierwiastkami życia, i względnie do swej mocy, albo ginie pod ich uściskiem, albo też mniejsze lub większe odnosi nad nimi zwycięstwo. Choćby zabrakło nieraz prawdziwych kapłanów sztuki, kapłaństwo jej żyje wiecznie. Wygląda ono nieśmiertelnem obliczem ideału z najdoskonalszych dzieł sztuki i poezji.

Gabryela pojęła i odtworzyła potęgę artyzmu jako siłę demoniczną, która pochłania wszystkie inne żywioły ducha ludzkiego, często nawet najsłabsze i najistotniej dla normalnego rozwoju życia niezbędne. Demon sztuki w „Pogance“ gniece swą piersią cichego anioła życia rodzinnego. Na kamiennych stopniach posągów artyzmu mogą wędrować nawet najpiękniejsze kwiaty ducha. Doskonałość wytryska z samego artyzmu, w nim samym przebywa, on ją tworzy w sztuce, w jej pięknie i prawdzie. Żyje ona, nie w artyście, ale w jego artyzmie. Mimowoli przychodzi tu na myśl słowa Krasńskiego, do twórców piękna w sztuce skierowane: „Ty grasz cudzym uszom niepojęte rozkosze — splatasz serca

i rozwiązujesz, gdyby wianek, igraszkę palców twoich — lży wyciskasz — suszysz je uśmiechem, i na nowo uśmiech strącasz z ust na chwilę, na chwil kilka — czasem na wieki. — Ale sam co czujesz? — ale sam co tworzysz? — co myślisz? — Przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty nie jesteś pięknością!“

Uzupełnieniem myśli wieszczą są następujące słowa Gabryeli: „Artysta tworzy tylko, tworzy zaś, bo ma zdolność i musi tworzyć, bo tego wymaga organizm całej jego istoty, bo pszczoła także musi miód wydawać, kwiat musi pachnieć, wody rzeki muszą płynąć; — ale jak tworzy, na co tworzy? Czasem tworzy okropnymi sposobami: żeby odmalował konającą twarz Chrystusa, przybija do krzyża żywego człowieka i bok Mu włócznią śmiertelnie rani. Żeby wyśpiewać piosnkę miłości, kładzie spokojne ucho na wzburzonej piersi, nastroja do gry krwawe żyły cudzego serca i przebiera po nich marmurowymi palcami dopóty, dopóki mu artystycznego nie wydadzą dźwięku; a jak wydadzą, to choćby też wszystkie struny pękły i splatać się miały, oddziera od nich palce, przenosi je coplej na kościane klawisze fortepianu, może na smyczka włosienie, i co podłuchal, odgrywa dokładnie, i czem pamięć naciągnął, tem echo dętych instrumentów wypełnia.“

Czuając, że taka siła, sama sobą żyjąca, gotowa jest zdruzgotać wszystko, co jej na drodze stanie, radzi poetka, aby ją pozostawić samej sobie, aby nie rzucać na jej drogę kwiatów szczęścia ludzkiego, nie rzucać „serc miłością bijących“. Już pierwszej w utworze pod tytułem: „Capriccio“ powiedziała, że poeta żywą krew serca ludzkiego na płomień pieśni przetworzy, że miłość kobiety w rymy wplecie i światu ją, jako poemat, złoży w ofierze. Tam odrzuciła od ust poety wrzasy popularności, bo powiada, że mu to uczucie będzie w życiu tylko zawadą, a nie pomocą, że on winien pić z wszystkich pułarów życia, z wszystkich kwiatów słodyczy wyssać, aby słodycz tę na nektar pieśni zamienić. Więc serce miłością bijące, cicho usuwa się z jego drogi.

Tu w „Pogance“ inaczej się dzieje. Tu potęga artyzmu staje do życia w pozycyi czynnej i żąda od niego, aby mu dało swą duszę, swą istotę wewnętrzną na materiał do twórczości, a gdy zaledwie cząstkę tego, co mu potrzeba, znajduje, resztę chce dotworzyć w żywej piersi ludzkiej; chce rozłtlić w płomień dobytą iskierkę, nie bacząc na to, że ona może spalić i w popiół obrócić całe życie człowieka. Gdy Cypryan miał już na obrazie postać Aspazji, to dzieło ducha twórczego, które mu zubożyło wszystkich kobiet wdzięki, dla którego oddał życie, tak, iż odrobina jego została tylko w ochryplej piersi, czekając, aż artysta dzieła dokona, potrzeba mu było jeszcze kłęzącego u stóp pięknej greczyni Alecybiadesa. Ziemiąską piękność swego bohatera znajduje w twarzy własnego brata, Benjamin; brak mu jeszcze duchowego wyrazu, któryby dał uirzeć w bracie poetę, zwycięzcę hippodromu, kochanka Aspazji „młodzieńca z jasnym czołem“, w którymby się gorące niebo Grecji odbijało, „z przesilajacem się w meżkość dzieciństwem, z gwałtownością pierwszjej żądy, ze słabością ostatniej trwóźliwości swojej“. Chce w nim uirzeć młodzieńca, któryby był „taki już silny, taki już dumny, taki już chciwy, żeby chciał na jednych ustach pocałować wszystkie kobiety od północy do południa, albo jednym zamachem ściąć wszystkie głowy straszliwej hydry tego świata, albo jednym ramion objęciem wszystkich ludzi jak braci do serca przytulić, albo jedną złotą czarą wszystkich uciech spełnić toast i być sławnym, pięknym, szczęśliwym, kochanym, ach! — i kochać bez miary, bez końca.“ A żeby go takim uczynić, maluje mu w cudnych barwach bujne życie, kipiące w nadmiarze spotęgowanych sił żywotnych, życie chwały, uniesień namiętnych, miłości, drgającej wszystkimi tętnami ducha i ciała. Obraz tej miłości to potężny hymn natury, odzywający się w najróżnorodniejszych i najsilniejszych jej popędach, to pieśń, która przejmując zachwytem i dreszczem: „Ty nie znałeś własnej potęgi, nie rozumiałeś świata, nie czułeś Boga, póki cię ona nie ukochała; piękność, szczęście, cud, to miłość

jest jej...“ Taka miłość ma dać Benjaminowi całą pełnię szczęścia, szczęścia, którego artysta nie może nazywać „zmysłowością“. „Zmysłowość“ powiada — „będzie ledwie formą najorganizniejszego wzniesienia się ludzkiej natury w pełności Bóstwa z duchem i z ciałem, rozkosz sama na świadectwo przeciw rozpuszczeniu. Zmysłowiec tak nie czuje, rozpustnik tak nie używa, jak ty czuć będziesz wszystkimi władzami duszy twojej, jak ty użyjesz całą meżkością twojej siły młodzieńczej. Gdybyś nie miał każdego chwilowego uznania swej godności, gdyby ona nie była ową Medeą, co żywiołom rozkazuje, ale Medeą, która nigdy zbrodni nie popełni, bo wiecznie kochaną będzie; gdybyś ty po jej miękich wezgiłach hartowniej wśród spartańskich niewygód zasnąć potem nie umiał; gdyby ona ze swych ust rozpieszczonych krwawym na torturach nie splunęła, w potrzebie językiem; gdybyście oboje nie mieli tej wyobraźni, co wam w poezji każdy całunek ołoci, tej śmiałej myśli, co z każdej chwili radosnej chwilę siły wyciągnie, co zawsze nową prawdę wykryje, lub nowy sposób szczęścia utworzy; gdybyście nie byli tak właśnie duchem potężni, inteligencyą wzniesieni, przyznaniem szlachetni — tobyście i tak szczęśliwi nie byli, bo szczęście, słuchaj, niech ci się chociaż śni o tem, Benjaminie — szczęście zupełne jest dane tylko temu, kto umie najpokorniej dla dobra bliźnich cierpieć i najnamiętniej kochankę do drżącej piersi przycisnąć.“

Palące te słowa szepce artysta w ucho bratu, którego duszę dotychczas kołysały błogie sny napoły — dziecięcej młodości, który dojrzewał w cichej i ciepłej atmosferze szczęścia rodzinnego, wśród serc kochających głęboko, lecz bez burzy uniesień gwałtownych. Padają te słowa w piersi młodzieńca, jak żarzewie płomienia, i rozpalają w niej żądze, dawniej nieznanne. Dla życia i dla sztuki stworzył Cypryan tego Alecybiadesa, którego postać w fantazji artysty pierwowzór swój miała. Więc czuwa Benjamin w piersi swej, w żyłach swych, pełnię sił żywotnych, które szukają upustu. Widzimy go, gdy, jak Farys, w szalonym biegu spienionego rumaka chwytając oddech szeroki. Przemawia do nas płomienną żądzą bezcelowej jeszcze miłości; jak ptak skrzydlaty, wyrwa się z małego światka, w którym żył dotąd szczęśliwie; wszystkie żywioły jego istoty wewnętrznej rwą się do nieskończoności.

Piastując w piersi wymarzony obraz Aspazji, ujrzał go w postaci kobiety rzeczywistej, ujrzał w błyskach piorunu, gdy w szalonym biegu rumaka zmierzał wielkie przestrzenie. Aspazja ta, niestety, była inną, niż w duchu i na obrazie Cypryana. Bogaćstwa serca, wyobraźni i rozumu, najdroższe skarby ducha człowieczego służyły jej tylko za materiał do saturnaliów wrażeń. Była to natura artystycznie wykształcona, silna, demoniczna nawet w swych popędach i pragnieniach. Miała tę moc, która rzuciła do stóp kobiety wszystko, co życie ma najlepszego, aby te skarby zamienić na cacka dla igraszki, dla zapełnienia chwil silnemi i rozkosznymi wrażeniami. Nie miała serca, krórey kogoś ukochać mogło, miała w piersi tylko żądze użycia, żądze wrażeń cielesnych i intelektualnych. Była to zbytnia, trwoniąca te drogocenne perły uniesień ducha, które jej kochające serca rzucały. I nie nie zostawiała, ani dla siebie, ani dla tego, który ją umiłował, nie, co by po utracie złudzeń na dalszą drogę życia jakikolwiek zasób sił dawało. Umiała grać na strunach serca ludzkiego, jak najlepsza artystka, umiała pełnać ambicją człowieka na drogę zdobywania wiedzy i zaszczytów, umiała do najwyższej potęgi podnieść uniesienia ducha i żądze ciała, — aby to wszystko później splugawić i rzucić, jak sprzęt, który już przestał być użytecznym. Zrozumiał ją z początku Benjamin, chciał od niej uciec, ale urok, który nań rzuciła, był zasilny. Zrozumiał, że zamarała jasność ducha tej kobiety, zastępiła krew jej łona, zatrzała się myśl pod czołem jej. Czuł, że od słów jej technienie w piersi zamiera, że przy niej serce cierpi i rozum się błaka. Wiedział, że ona „nie objawi mu Boga, nie da nieba, bo sama jest potępiona“.

Z tem uosobieniem bezwzględnych, bezlitosnych, dla siebie tylko żyjących sił użycia, tak

jak pierwszej z również bezwzględnej, bezlitosnej i dla siebie tylko żyjącej siły artysty, nadaremnie walczył jasny duch ogniska domowego swą głębią uczuć serdecznych. Demoniczna siła namiętności, nadmierna pełnia sił żywotnych, wytrącająca jednostkę ze szranków ogniska rodzinnego, uniosła życie Benjamina i rzuciła je później na twarde skały rozbicia.

Nie będę badał: czy Gabryela słusznie nazywała Aspazję—poganką. Pogaństwo, wobec ówczesnych pojęć historyzoficznych, był to, w przeciwstawieniu do świata ideałów chrześcijańskich, świat starożytny, żyjący potęgami natury zmysłowej, a chociaż był on także światem Sokratesów i Leonidasów, odmawiano mu jednakże „zmysłu moralnego“, odmawiano tych zasobów ducha, które miały się dopiero zrodzić w miłości chrześcijańskiej.

Zkąd czerpała Aspazja siłę artysty? Oto z tej czarownej krainy fantazyi, która była w niej najpotężniejszą władzą ducha, z tej fantazyi, która kazała Neronowi Rzym podpalić, aby się rozkoszował potęgą wrażeń.

Fantazja odrzuciła od siebie to, czem się już nasycała, gdy tymczasem uczucie prawdziwe, miłość, łączy się na zawsze z ukochanym przedmiotem. Fantazja Aspazji odrzuciła serce Benjamina, gdy już w niem nic nie zostało, co by źródłem nowych wrażeń dla niej być mogło.

Ta potężna w swej mocy gra duchowa, którą wyobraża posagowy obraz Alekzandesa kłęzącego u stóp Aspazji — stanowi kulminacyjny punkt utworu, jego treść istotną. Poemat ten to jedna wspaniała rzeźba: uczucia rodzą się w nim błyskawicznie i nadają obliczom bohaterów wyraz posagowy. Psychicznego rozwoju ich prawie że nie widzimy. Cały proces niszczenia oddziaływania Aspazji na Benjamina ginie w kilku ogólnikowych zarysach. Widzimy bohatera utworu, jak przypadł do stóp kochanki, aby jej oddać wszystko, czem pierś jego żyła, wszystko, co miało być dla niego siłą na drodze życia, rozwojem władz moralnych, a później oglądamy go dopiero wtedy, gdy już wszystkie moce ducha w nim się wyczerpały lub zamaryły, gdy już stracił władzę kochania. Zaledwie kilka faz przejściowych zaznacza pióro autorki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Możliwe dochody z ziemi.

Korrespondent rolniczy zamieścił pod tym tytułem w ostatnim numerze swoim rzecz bardzo zajmującą: obraz ogrodowego gospodarstwa p. Franciszka Wolskiego pod Siedlcami, podany na zasadzie jego własnych objaśnień. W czasie wyborów na urzędy do władz Tow. Kredytowego Ziemskiego zgromadzeni w Siedlcach ziemianie zapragnęli gospodarstwo to zwiedzić jako wzorowe, chociaż warunki naturalne, to jest gatunek gleby zdawał się przeciwstawiać temu. Właściciel obecny posiadał w pobliżu miasta browarek niewielki, na którym posiadacz poprzedni utrzymać się nie mógł, a do którego należał grunt, obejmujący dwie morgi lotnych piasków z małym podkładem gliny w miejscach niektórych. Użyźnić ziemię za pomocą odpowiedniego nawozu było szczęśliwą a przedewszystkiem rozumną myślą nowonabywcy, zwłaszcza, że nawóz z miasta mógł być łatwo otrzymany i można było piaski poglinować: więc wkrótce cała ta przestrzeń nieużytków została zamienioną w ogród warzywny z tak szczęśliwym skutkiem, że w bardzo niedługim czasie dochód z niego pokrywał ze znacznym procentem sumę nakładu. Urodzaj był tu taki, że głowa kapusty przechodziła wagę dwudziestu funtów i właściciel nabrał przekonania, że mimo tak lichego gruntu posiadana ziemia może mu przynosić zyski znaczne; dokupił

też od mieszczańskich przyległe ogrody, co razem wytworzyło 28 morgów przestrzeni.

Cena ziemi była rozmaita; przecięciowo płacił nabywca za morgę około 200 rs., więc dokupionych morgów dwadzieścia sześć kosztowało 5.200 rs., a gdy się do tego doliczy według tej samej ceny koszt dwóch morgów nabytych wraz z browarem, wartość dwudziestu ośmiu morgów przedstawia 5.600 rs. Jakie korzyści ciągnie z niej obecnie właściciel jest rzeczą ciekawą i wiadomości godną; trzeba przecież wiedzieć zarazem, jakimi to środkami doszedł do tego: jak ogrodowe to gospodarstwo doprowadził do stanu tak szczęśliwej produktywności, a że zalicza się ono do działów pracy kobiecej, bo ogród jest i był odtąd w jej posiadaniu, w jej zarządzie najzupełniejszym, więc objaśnienie szczegółowe zapewne nie będzie dla czytelników obojętnem.

Cała przestrzeń została podzielona na pięć części: 2 morgi obrócono na ogród warzywno-owocowy, 10½ morgów poszło pod chmiel, 6 morgów regulówki pod szparagi, 7½ zasiano żytem i owsem i zasadzono kartoflami; dwie morgi pozostały jeszcze nieużytkami, i ciekawą a zarazem pożyteczną jest rzeczą wiadomość, jakie korzyści ciągnie obecnie właściciel z tego kawałka ziemi. Ogród daje przez produkta w naturze na użytek właściciela co najmniej 100 rs., dochód za sprzedane owoce i jarzyny przynosi przecięciowo 200 rs., razem 300 rs. czyli 150 rs. z morgi, co przedstawia 15% od wyłożonego tu kapitału; przecież nie jest to jeszcze dochód należyty z powodu, że drzewa są jeszcze młode, więc nie rodzą tyle owoców, ile go dadzą następnie, co w czasie niedługim lat kilku nastąpi niewątpliwie, a dodać należy, że dwie morgi ogrodu przedstawiają 2.000 rs. wartości.

Chmielnik dał w 1893 r. czyli w roku drugim, z półpiętej morgi, bo tyle tylko było uprawionego tu dopiero gruntu, 2.172 rs., co przedstawia 36%. przecież dochód tak znaczny uważać trzeba za wyjątkowy z powodu szczególnie dobrego urodzaju chmielu u nas a nieurodzaju w krajach innych, ośmioletnia jednak praktyka wykazała, że dochód z morgi nie jest nigdy niższym od 300 rs.

Uprawa szparagów, pozwalająca zaliczać się już najzupełniej do działów gospodarstwa kobiecego, dała w 1893 r. z jednej morgi 450 rs. dochodu, sprzedając te szparagi stałemu odbiorcy, a gdy się doda do tego wartość szparagów, zużytkowanych na własną potrzebę a które, sprzedane, przedstawiałyby przypuszczalnie około 56 rs., dochód przedstawia 500 rs., czyli 23% od wyłożonego nakładu. P. Wolski twierdzi przecież, że dochód powinien być większym, jak też będzie niewątpliwie z czasem, ponieważ obecnie szparagarnia jego jest jeszcze młoda, lecz spodziewa się mieć wkrótce około 300 rs. z morgi, co stanowiłoby 27%. Zamierza też obrócić na szparagarnię 7½ morgów zasadzonych obecnie kartoflami i zasianych zbożem; dochód jaki osiąga obecnie, zwraca mu kapitał obrotowy z przewyżką 40 rs.; że przecież morga gruntu płaconą była po 200 rs., więc z obszaru kosztującego 1.500 rs. należałoby mu, licząc 10%, mieć dochodu 150 rs., a ponieważ otrzymuje tylko 40, więc uważa, iż obecnie traci 100 rs. rocznie, przypuszczając przecież, iż rzecz rozwinie się z czasem.

Do rozchodu wszelkiej produkcji należy dodać podatki, jakie własność ziemską opłaca, oraz koszt wywozu produktów na rynki zbytu. Na podstawie takich wyrachowań wartość gruntu przedstawia po dokonaniu potrzebnych nakładów: dwie morgi ogrodu przedstawiają 2.000 rs., dziesięć i pół morgów chmielu 14.238 rs., sześć morgów szparagów 6.525 rs., półtora morgi żyta, owsa, kartofli 1.500 rs., wskutek uprawy wartość gruntu podniosłaby się zatem o 19.090 rs. Rok przeszły przyniósł p. Wolskiemu czystego zysku: z ogrodu i sadu 300 rs.: ze szparagarni 252 rs., za chmiel 2.172 rs., razem produkcy z tego zakresu dała mu 2.724 rs. Gdy się przecież potrąci to, co ubyło za zboże i kartofle, czego nie przyniosły nieużytki, wypadnie ogółem czystego dochodu 2.574 rs. czyli średnio 92 rs. z morgi.

Przecież p. Wolski nie jest ogrodnikiem specjalistą, a dodać trzeba, że, nabywając ziemię, po-

został dłużnym poprzedniemu właścicielowi 6.050 rs. Szczęśliwy obrót rzeczy zawdzięcza też głównie, jak to wyznaje, radzie Supińskiego: „Ucz się, pracuj, oszczędzaj...“ Cała jego rodzina trzymała się również tego przykazania, ważnego dla ludzi pracujących; nikt ręk nie zakładał i nie zakłada dotąd, wszyscy też, wiedząc co to jest gorący żółć na czole, wartość zebranego mienia znają i nie trwonią go marnie, więc uczą się przez to tych cnót wysokich, które się zawierają w panowaniu człowieka nad sobą — nad namiętnościami, pożądaniami swemi.

Że przecież potrzeba jeszcze dla zbawienia człowieka od skąpstwa, od sobkowstwa, od zamknięcia się w kole własnych tylko interesów, uczuć miłości bliźniego — uczuć szlachetnego ukochania celów życia wyższych, szlachetnego ukochania piękna, — należy zatem tuż obok nauki i przykładów pracowitego, oszczędnie wiedzonego życia stawiać przed oczyma młodzieży wzniósłe przykłady tego poświęcenia, które się z materialnym wziętkiem nie liczy — stawiać je sobie samemu w tych szczególnie chwilkach, kiedy w głębi naszej toczy się spór między tym zmysłem praktycznym zbierania zasobów a potrzebą uczynienia z nich ofiary na korzyść wyższych istoty człowieka porwów i obowiązków.

M I.

Kronika działalności kobiecej.

— Projekt wzniesienia w Petersburgu instytutu medycznego dla kobiet, opracowany przez komisję specjalną, wykazuje, iż celem instytutu będzie przygotowanie specjalistek w zakresie chorób kobiet i dzieci. Instytut będzie podlegał władzy ministerium oświecenia, do którego należy mianowanie komitetu opiekuńczego, mającego zająć się kwestyą materialnego zabezpieczenia bytu, oraz wyborem dyrektora, który ma być głównym i bezpośrednim naczelnikiem tak instytutu, jak i internatu, urządzonego głównie dla słuchaczek przybywających ze stron dalszych. Dyrektor ma powołać na katedry profesorów, oraz назначić inspektorę, obowiązującą do bezpośredniego dozoru nad słuchaczkami i zarządu internatem.

— Obok usilnych zabiegów czynionych przez p. Helenę R. w celu wytworzenia przy Warszaw. Towarzystwie Dobroczynności Schronienia dla kobiet niezamożnych, którym wiek lub stan zdrowia nie pozwala żyć o sile pracy własnej, ma powstać wkrótce schronienie takie, utworzone funduszem p. Seweryny z Tymowskich Pstrokońskiej, która poświęcając na ten cel znaczną część posiadanej mienia, pragnie utworzyć schronienie takie początkowo na dziesięć pensyonarek, pochodzenia szlacheckiego, niemających środków do życia, a niezdolnych już do pracy. Ie też gorzkich otrze ten czyn pocziwy miłości bliźniego, a może stanie się przykładem dobrym i znajdą się fundusze na wytworzenie schronienia dla większej liczby samotnych, niezamożnych kobiet wedle planu p. Heleny R., która, przejęta uczuciem miłości bliźniego, pragnie bez różnicy stanów zabezpieczyć od nędzy wiek sędziwych kobiet, nieposiadających opieki rodzinnej.

— P. Kuczalska-Reinschmit podniosła w „Kurjerze Warszawskim“ głos, zwracający się do pań ziemianek, a podsuwający im myśl, aby ze względu na smutne pod wielu względami warunki życia szwaczek warszawskich w czasie letniego bezrobocia przygarnęły je do siebie, dając im możliwość odetchnięcia pokrzepiającem powietrzem wsi. Wyplacić-by się one mogły poniekąd pracą koło garderoby tych pań dobroczynnych, które zaskarbiłyby sobie w ten łatwy sposób możliwość dobrego, obywatelskiego uczynku.

— W szkole malarskiej p. Bronisławy Półwi-kowej kształciło się uczennic 60, a to: w rysun-

ku, pod przewodnictwem malarza Alehimowicza, uczennice 14, w oddziale sztuki stosowanej do przemysłu: w malarstwie na porcelanie, gobelinach, oraz w malowaniu kwiatów i owoców z natury pod kierunkiem p. Poświkowej uczennice 53. Poczynając od Września otwartą zostanie przy szkole pracownia artystyczna w celu wprowadzenia do naszego przemysłu malarstwa stosowanego i rozszerzenia tym sposobem tej gałęzi pracy kobiecej.

— Na wystawie kwiatowej w Bagateli p. Wieniawska ze Zbikowa wystawiła piękny dobór róż w sześćdziesięciu odmianach. Odznaczał się wśród okazów sztuki układania bukietów kosz bardzo wdzięcznie, artystycznie wypełniony różami, gwoździkami, oraz wieńce z lilii, przeplatane paprociami, dzieło p. Wandy Kellerówny.

— Na wykończenie budowy kościoła Wszystkich Świętych na Grzybowie złożono 4.400 rs., z zapisu, uczynionego na rzecz tegoż kościoła przez zmarłą Gerlachową. Suma ta została przeznaczona przez testatorkę na zapłacenie długu należności za roboty mularskie, wykonane w roku zeszłym przy budowie wieży i otynkowaniu fasady kościoła.

— Dwie główne instytucje nasze, istniejące w Paryżu: kościół i zakład S-go Kazimierza utrzymują się przeważnie dzięki ofiarności księżny Konstantowej Radziwiłłowej.

— Panie francuzkie złożyły w Instytucie Katolickim w Paryżu sumę, od której procent roczny 2.000 fr., przeznaczony jest na nagrodę imienia Hugues, za najlepszą pracę w zakresie apologetyczno-chrześcijańskim. Poczynając od 1895 r., nagrody przyznawane będą co lat dwa; pierwszy konkurs już został ogłoszony, rezultat podany będzie do dzienników.

— W Paryżu wyszła książka M. Rebière pod tytułem: „Kobiety w nauce.“ Pierwsza w tym zakresie, o ile wie historia, jest Hypatia z Aleksandryi, która wynalazła narzędzie do mierzenia przestrzeni między ziemią a gwiazdami, planisfer, astrolab. Drugą z kolei jest Emilia de Châtelet, przyjaciółka Voltaire'a, autorka dzieł filozoficznych, dalej Marya Agnesi, Włoszka, która posiadała siedem języków. Dzieło jej: Instytucje analityczne, pozyskały już łaskę Papieża, Benedykta XIV. Zofia Germain francuzka, zaznaczająca się w dziedzinie fizyki matematycznej, do której postępu wiele się przyczyniła, obok tego zajmowała się filozofią i wydała w tym zakresie tom „Myśli,“ a już po jej śmierci wyszło dzieło: „Uwagi nad stanem literatury i nauki w różnych epokach ich rozwoju,“ wreszcie Marya Somerville, pracująca w dziedzinie fizyki, autorka dzieła: „Mechanika nieba.“

— Kobiety belgijskie przynoszą krajowi przeszło sto milionów franków, bo taką jest wysokość dochodu za wywóz lnu, stanowiący jedną z gałęzi gospodarstwa kobiecego, oraz przeroby jego w postaci płótna cienkiego i innych przedmiotów, jak płótno żaglowe i t. p. Koronki belgijskie, znane pod nazwą bruxelskich, są najdroższe bo wyrobione ręcznie; funt nici lnianej na ten użytek przeznaczonej płacą od 1.000 do 10.000 franków. Sama Bruxella daje na wywóz koronek w wartości trzech milionów franków a wartość ogólna wyrabianych tu koronek przewyższa siedemdziesiąt pięć milionów franków.

— Przypada właśnie rocznica bohaterskiego czynu kobiety, dokonanego z uczucia wiernej miłości małżeńskiej. W d. 2 lipca ubiegłego roku Zofia Peary, małżonka uczonego podróżnika angielskiego, towarzysząca mężowi nie w tej jedynie mozolnej podróży, wystawiającej na liczne niebezpieczeństwa, przybiła do brzegów Grenlandyi, jak to zanotowała w owym czasie pismo nasze. Jest ona z kolei trzecią kobietą, które się tu zna-

la. Pierwszą była Marya Biard która skreśliła dzieje pobytu swego na Spitzbergu, drugą Amanda, prosta wiejska dziewczyna, która z przywiązania do swej pani, Maryi Biard, poświęciła się na trudy niebezpiecznej wyprawy, nie chcąc jej odstąpić.

Z bieżącej chwili.

— Donoszą z Petersburga, iż wkrótce ogłoszone będą przepisy co do oceny posiadłości ziemskich dla ustanowienia podatku gruntowego. Ocena obliczona zostanie na zasadzie czystego dochodu z ziemi i lasów wedle danych za ostatnie lat dziesięć.

— Ministeryum finansów postanowiło przy szacowaniu nieruchomości miejskich przyjmować dochód od 3 do 6%, a od wiejskich 5%.

— Wedle dzienników petersburskich podniesiono projekt wybudowania na liniach kolejowych 307 magazynów zbożowych, mogących przyjąć osiemdziesiąt milionów pudów ziarna.

— W warszawskim muzeum rzemieślniczym, w którym młodzież kształcąca się w rzemiosłach, tak mężczyźni jak kobiety, korzystać mogą z modeli i okazów tam zgromadzonych, przerysowując je lub kopiując, odbył się akt zamknięcia sal do kopiowania na dwa miesiące: Lipiec i Sierpień. Prezes muzeum, p. Wł. Kiślański, odczytał sprawozdanie za rok ubiegły, pierwszy istnienia tej pożytecznej instytucji dla rozwoju sztuki stosowanej do przemysłu. Za biletami abonamentowymi uczęszczali stale do sal muzealnych 234 osoby, gdzie pod przewodnictwem specjalistów inspektorów kształcili się w rysunku, poczynając od elementarnego a kończąc na kopiach modeli gipsowych i wzorach z natury. Kilka osób zajmowało się stale kopiowaniem z wosku.

— Popis uczniów i uczennic Instytutu Muzycznego wykazał, iż w ciągu roku szkolnego uczęszczali tam 172 uczni i 256 uczennic, razem 428 osób. Z tej liczby w klasie fortepianu było w pierwszym półroczu uczniów 36, w klasie skrzypców 57, wiolonczelli 9, organów 12, kontrbasu 4, śpiewu solowego 11, instrumentów dętych 46. Uczennice liczyła klasa fortepianu 227, skrzypców 4, wiolonczelli 1, śpiewu solowego 28. W drugim półroczu było tu uczniów 217, uczennic 280, razem osób 497.

— Na ostatnim posiedzeniu członków komitetu Towarzystwa Sztuk Pięknych podniesiono między innymi pytanie: jakie premium doroczne wyznaczyć dla członków Towarzystwa za rok bieżący? Po odbytej naradzie otrzymały największą ilość głosów: reprodukcja chromolitografowa z obrazu Koszaka „Spotkanie Chmielnickiego z Tuhaj Bejem“ i reprodukcja z obrazu Józefa Brandta „Powrót Zaporozców z wyprawy na tatarów“. Przypuścić można, że członkowie Towarzystwa otrzymają jedną z tych chromolitografii jako premium.

— Wkrótce wzniesionem będzie rusztowanie służące do rozebrania pomnika Kopernika. Najpierw danym zostanie fundament z betonu wysoki na dwa łokcie, na którym ułożona będzie podesta granitowa. Budowa rusztowania i rozebranie pomnika trwać będzie zapewne ze dwa tygodnie, poczem zwiezione zostaną nowe bloki granitu, które już będą wkrótce oszlifowane. Fundament betonowy otoczy dywan kwiatów, a skwer cały

koło pomnika mieć będzie nowe sztachety, wykonane w jednej z warszawskich pracowni ślusarskich.

— Malarz, Maurycy Heyman, warszawianin, kształcący się niegdyś w tutejszej szkole rysunkowej, a obecnie bawiący w Paryżu, zwrócił na siebie uwagę świata artystycznego seryą rysunków ołówkowych, przedstawiających oblicza ludzkie pod wpływem wrażeń i uczuć różnych, jak boleść, radość, gniew, przerażenie. Krytyk artystyczny, Robert Vallier, współpracownik pisma „L'Univers illustré“, pisze, że prace naszego ziomka przedstawiają „najwyższy interes artystyczny“, wykazując działanie ducha na oblicze człowieka. Heyman postanowił też wydać album fotorytownicze, złożone z dwudziestu sześciu kartonów *in folio*, do których dołączony text traktować będzie o oddziaływaniu ducha ludzkiego na materię i odbijanie się uczuć naszych i wrażeń na obliczu, co tworzy jego duchowe piękno lub brzydotę—wyraz. Album wyjdzie w dwóch edycjach. Jedna będzie bardzo wytworna, wyłącznie dla osób, które się zapiszą na prenumeratę w cenie 30 franków za egzemplarz, druga, tańsza, rozchodzić się drogą zwykłą.

— W ostatnim dniu ubiegłego miesiąca odbył się w Paryżu pogrzeb ks. Władysława Czartoryskiego. Wyprowadzenie zwłok nastąpiło z pałacu Lambert, gdzie zgromadziła się już poprzednio znaczna liczba dostojnych osób. Za trumną szli ks. Adam i ks. Jerzy Czartoryjscy, obok nich ks. Nemours, ks. d'Alençon, ks. de Chatres, ks. Filip de Bourbon, książęta Orleans-Braganza Ludwik i Antoni; królową hiszpańską reprezentował ks. Castro-Terreno, króla neapolitańskiego hr. La Tour. Ze świata dyplomatycznego znajdowali się: lord Dufferin, hr. Hoyos, hr. Münster, bar. Beyens, generał Nazar Aga, hr. Moltke, hr. d'Arco, hr. Gołuchowski i cała arystokracja francuzka. Dalej postępowała szkoła batiniolska w całym komplecie, instytut panien z Hotelu Lambert, wychowawice zakładu S-go Kazimierza i starcy także z tego przytułku. Nakoniec sekretarz Hotelu Lambert, Rustejko i delegaci różnych stowarzyszeń, których zmarły był członkiem lub opiekunem. Zwłoki złożono tymczasowo w podziemiach kościoła S-go Ludwika, gdzie spoczęła w roku zeszłym zmarła małżonka nieboszczyka. Trumny będą wkrótce przewiezione do Sienawy.

— W Krakowie odbyło się nadzwyczajne zebranie członków Tow. przyjaciół sztuk pięknych; zebraniu zgromadzonemu w sali Koła artystycznego przewodniczył Rodakowski. Dyrekcja postanowiła zerwać łączność wszelką z Towarzystwem bratniej pomocy artystów, założonem przez Matejkę i egzystującym już od lat dwudziestu, a to w celu utworzenia własnej instytucji pożyczkowej; postanowiono obok tego utworzyć pewien rodzaj podrzędnej komisji artystycznej, złożonej z pięciu członków. Wniosek ten upadł przecież znaczną większością głosów.

— Korso kwiatowe odbyło się w Krakowie w d. 29 ubiegłego miesiąca, w d. 27 był w parku krakowskim festyn na korzyść ubogich, wstydzących się żebrać.

Do dzisiejszego numeru „Bluszcza“ dołącza się **Zuch dziewczyna**, przez autorkę powieści „Lady Verner“, przekład z angielskiego, T. II, ark. 6.

TREŚĆ: Dąb, przez A. Lange. — Bez woli, powieść przez Wandę Grot Bęczkowską (dalszy ciąg). — List z Anglii przez Henryka. — Popis instytutu muzycznego, przez Jana Kleczyńskiego. — Kobiety-poetki, przez Antoniego Pileckiego (dalszy ciąg). — Możliwe dochody z ziemi, przez M. I. — Kronika działalności kobiecej. — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 6-ty T. II, **Zuch dziewczyna**, przez autorkę powieści Lady Verner, przekład z angielskiego. — Przegląd mód. — 17 wzorów i robót z opisem. **Sekreta gospodarskie.** — Dyspozycja stołu.